



ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
KRAJOZNAWCZY DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P.

JULJUSZ ZBOROWSKI.

MODA I WIEŚ GÓRALSKA.

Zwyczaj się te przemiany, jakie zachodzą wśród wiejskiej ludności, zaliczać w czambuł do rubryki zmienionych warunków życia.

Istotnie jest to potężny i najważniejszy czynnik, decydujący zarówno o formie budownictwa, zajęciach chłopa i jego odżywianiu, jak i o zaniku czy rozwoju wiejskiej sztuki. Z drugiej jednak strony obok tego silnego regulatora chłopskiego życia działa i inny prąd; prawda, o wiele słabszy, ale grający przecież pewną rolę w ludowych warsztatach.

Jest nim moda, tak samo znacząca, jak w sferach miejskich, tylko mniej ruchliwa mniej impulsywna, niekolportowana drogą wystaw sklepowych, żurnalów czy reklamą wytwórni, rozszerzająca przeto znacznie wolniej zaraźliwy wpływ od chaty do chaty, od dziedzińca do dziedzińca.

Dlatego też o wiele trudniej ją śledzić w obrębie wiejskiego ustroju, niż w miejskim społeczeństwie. A już niemal beznadziejny trud sięgać w przeszłość i śledzić jej rozwój, skoro wogóle z zakresu etnografji i sztuki ludowej tak niewiele wiemy z dawniejszych epok. Tem usilniej powinniśmy zwrócić uwagę na współczesne nam objawy.

Problem mody wydaje się o wiele więcej skomplikowanym i trudnym do ujęcia, niż ustalenie zmian warunków życia na wsi. Działają tu różnorodne czynniki, niełatwe do zbadania, występujące raz samoistnie (z zastrzeżeniem), drugim zaś razem w związku i misternem przetkaniu z powodami, które mają swoje źródło w innej sferze działania.

Najrzadszem zjawiskiem jest samodzielne występowanie objawów mody t. zn. bez widocznego związku ze zmianami warunków wiejskiego życia.

Weźmy np. podhalański taniec „drobny”, inaczej „krzesany”¹⁾). Jak zgodnie świadczą starzy górale, tańczono go dawniej z niemniejszym temperamentem, a jednak nie tak, jak dziś „do wścieku”²⁾). Przyszła jakaś nowa moda w siedemdziesiątych latach ubiegłego wieku i usunęła powoli dawny sposób tańczenia. Jeszcze do niedawna na weselach i wieczornicach można było zauważyć różnicę między starą a młodą generacją Zakopian i Kościeliszczan w tanecznym uniesieniu. Różnica mała dla laika, a jednak

¹⁾ Właściwie nazwy „drobny” i „krzesany” odnoszą się do dwóch różnych kroków tanecznych. W jednym i tym samym tańcu „toniecnik” raz „drobił” nogami, drugi raz piętami „krzesał”. Były i inne taneczne *pas*, lecz nie wszystkie nadały nazwy tańcowi.

²⁾ Por. opowiadania Wojciecha Brzegi w „Ludzie”.

rozgraniczająca wyraźnie taneczny *habitus* dwóch pokoleń, z których jedno „po staroświecku się nosiło po izbie”. Temu pokoleniu grywał Bartuś Obrochta rad zapomniane i przebrzmiałe „drobne” Sabałowe, które sam z pewną wyższością nazywał „dzikiemi”. A może była to robiona wyższość, w rzeczywistości zaś usprawiedliwienie za wydobywanie archaicznych zabytków, obcych współczesnemu góralowi, a przecież lubianych przez Bartka w skrytości ducha. Nie były już modne, a *vox populi* nakazywał Obrochcie lekceważyć je wbrew osobistym przekonaniom i nieszczerze dyskwalifikować.

Czy zachodzi jakikolwiek związek między zmianą w sposobie tańczenia a zmianą warunków życia? Wprawdzie podobno taniec ma być wyrazem danej epoki, więc np. charleston odpowiednikiem powojennego dziesięciolecia, ale łatwiej taką złotą myśl wypowiedzieć, a trudniej udowodnić. Zresztą co może być słusznem w odniesieniu do salonowego dancingu, niekoniecznie będzie usprawiedliwione wobec tradycyjnej ludowej zabawy. To też nie znalazłszy nigdzie odpowiedzi na pytanie o przyczynach zmiany, zgadzimy się z góralskimi informatorami, iż „taka już nastąpiła moda”.

Jeszcze charakterystyczniejszy jest szczegół z ostatnich lat, a więc dający się śledzić od samego początku, dotyczy również tańca, ale „zbójnickiego”.

Warunki naturalne dla rozwoju zbójnickich tańców minęły już dawno. To, co z nich dzisiaj pozostało, jest mocno nadwężonym w swojej żywołowości fragmentem, przystosowanym do opisu wobec sezonowych gości, a spadającym coraz bardziej do poziomu kabaretowej imprezy. Fragment ten ustalił się już dosyć dawno w pewnej pokazowej formie, która szablonowo przechodziła z sezonu na sezon.

Zdawałoby się, iż skostniałego w stałych regułach tańca już nic nie skieruje na jeszcze gorsze tory, od których ratował go Chałubiński przy pomocy „nadwornej” góralskiej kapeli.

Aliści dzieje się coś osobliwego i najmniej oczekiwanego. Nową modę wprowadza przed kilku laty — niemiecki filmiarz. Na szczęście nie wyszła ona poza Zakopane i poza nieliczne zespoły taneczne w tej miejscowości.

Przy innej sposobności opowiem, jak niemiłosiernie używali sobie na góralskiej etnografii tacy panowie z aparatem kinowym. Zwłaszcza ci, którzy dorwali się skądś do „propagandy” i knocili okropne kawałki za drogie pieniądze ponoć na eksport zagraniczny. Ten Wiedeńczyk, który dla własnej przyjemności wprowadził ładną dziewczynę w zbójnickie koło przed soczewkę aparatu, był niewiniątkiem wobec owych krajowych „propagandzistów”.

„Zbójnicki” był tańcem wyłącznie męskim i należał do tańców, wykonywanych z orężem w rękę, na Podhalu z ciupagą i „pistołcem”. Tak go zawsze tańczono, tak niesie legenda i pokazuje obraz na szkłe. A kiedy z zanikiem zbójnictwa „pistołec” stał się zbyteczny, pozostała w skostniałej formie ciupaga, symbol męskiego rzemiosła i męskiego stroju. Takie też „zbójnickie koło” z „harnasiem” w środku tańczących, dorodnym, wysokim tancerzem, produkowali wynajęci górale zachwyconemu przedstawicielowi zagranicznej wytwórni.

A było tam trochę dziewcząt, bo przecież i „drobny” szedł na filmową taśmę. Wśród nich jedna, warta stu metrów filmu i wielu innych rzeczy. Wiedeńczyk zapalił się silnie do fotogenicznego cudu w góralskim gorseciku i uznał, że za mało wyzyskał taką piękność w scenariuszu. Ledwo więc skończył nakręcanie autentycznego zbójnickiego, usunął „harnasia”, w środek „koła” wstawił śliczną Hankę, wpakował jej ciupagę do ręki, kazał „drobić”, a współczesnym zbójnikom wyskakiwać w przysiadach.

Przypuszczam, że w tej chwili przewrócił się w grobie sam Janosik i inni „honnorni” zbójnicy, a załamali ręce wszyscy zbójnicy święci!

Ale doraźnie zainscenizowane widowisko spodobało się niektórym. Maluczko a weszło na scenę i to w sztuce, napisanej przez rodowitą góralkę, stamtąd znowu dostało się do innego zespołu tancerzy, widzieliśmy je nakoniec i w Warszawie, gdzie „Podhale tańczy” z uzbrojoną w ciupagę dziewczyną. W mig potrafiiono to usprawiedliwić zapisaną przez Tetmajera legendą o Marysicy zbójnicy. W gruncie rzeczy źródłem inowacji czyli mody jest operator „Fox-filmu”.

Podobnie w żadnym związku ze zmienionymi warunkami życia na Podhalu nie znajduje się rozpowszechnienie kilku pieśni zupełnie nowego pochodzenia, powstałych w ostatnich czasach na góralczyźnie i z małymi wyjątkami kapitałnie góralskich.

Przedwojennej już epoki sięga rozejście się po podhalańskiej wsi pieśni „Hej idem w las, piórko mi sie migoce”. Marsz to był staroświecki, ale grywany tylko pod same- mi Tatrami, na niższej dolinie nowotarskiej nieznany, a co więcej bez słów. „Słodycz- kową nutę” — bo tak ją dawniej nazywano — dopiero Tetmajer zaopatrzył w tekst, którego pierwsza zwrotka stała się ogólną własnością Podhala, a przynajmniej już przed- wojennego Zakopanego, przedwojennych „Drużyn Podhalańskich” w całym nowotarskim powiecie, a potem i wojskowych formacji podhalańskich, które ją poza region dalej roznoszą¹⁾.

Do powojennej epoki należą pieśni Andrzeja Knapczyka Duchą rodem z Cichego na Podhalu.

Z tych jedna o bacosku i zbójnikach, podana w „Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego” z 1920 r. na str. 196, przez Józefa Kantora, rychło zakończyła modny żywot. Słowa jej istotnie staroświeckie, a jeżeli nie staroświeckie, to skomponowane przez rodowitego górala w znakomitem wyczuciu staroświeczczyzny. Zato melodia, nie mająca nic a nic wspólnego z góralczyzną, jest przeróbką jakiegoś walca czy „ländlera”, przeróbką niezgóralizowaną, a zatem nie mającą żadnych szans utrzymania się w wiejskim repertu- arze Podhala. Kantor dał się nabrać na ten nieudany produkt, a za nim gorącymi wielbi- cielami rzekomego zabytku z dawnych czasów stali się i inni rodowici Podhalanie.

Wprost niezrozumiałe, iż im nic nie powiedziała odrazu podejrzana melodia i ryt- mika. Na szczęście to arcydzieło idzie jakoś w zapomnienie²⁾.

Druga pieśń o tem „Co się stało w Bardyjowie” cieszyła się również przez pewien czas powodzeniem. Tekst był stary w zasadzie, choć z nowymi wtrętami i uzupełnieniami i pochodził ze Spisza. Podobny warjant podał Tetmajer w „Bajecznym świecie Teatr”. Melodia jednak nie była podhalańska. Może dobył ją Knapczyk również ze Spisza,

¹⁾ Hej! idem w las — piórko mi sie migoce!

Hej! idem w las — dudni ziemia, kie kroczę!

Ka wywinem ciupazeckom — krew cérwonom wytocę!

Ka obyrtem siekiéreckom — krew mi z pod nóg bulkoce!

Następne zwrotki Tetmajerowskiego utworu mało się rozpowszechniły na Podhalu.

Por. „Na Skalnem Podhalu”, wydanie jubileuszowe, str. VI i 216.

²⁾

Voluo

Chy - ci - li chy - ci - li ba - co - ska

zboj - ni - cy, be - dou go

wa - ry - li be - dou go wa - ry - li

ma ko - tle wpry - ty - cy

może skądś od Rusinów czy Słowaków spiskich. Może już przyszła z owym tekstem, a może ją dopiero w Cichem ze staroświecką opowieścią skojarzono. Nie wiem. Dla góralskiego ucha była w każdym razie nie rażąca, mimo obcości chętnie ją przyjmowano wraz z interesującym opowiadaniem o ułapieniu Janosika z dziewczyną w komorze. Naogół jednak zbyttno się nie rozeszła.

Zato nieprawdopodobne rozpowszechnienie stało się udziałem pieśni o Dunajczanach i Cichowianach, którzy w karczmie stoczyli bitkę o taniec z dziewczyną. Jest to w tej chwili jedna z najlubiejszych śpiewanek na Podhalu, które nawet się nie domyśla, jak niedawno ona powstała i komu pochodzenie zawdzięcza. Za starodawny utwór brał ją Kasproicz, gdy mistrzowsko trawestował w poemacie bójkę podhalańskich homerydów.

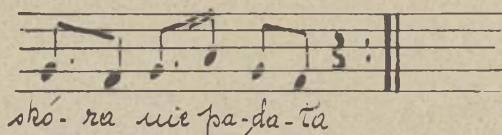
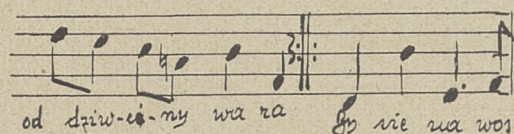
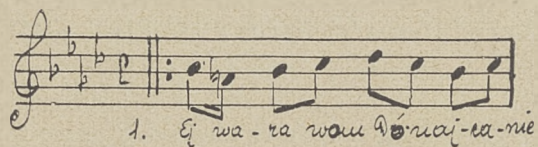
Geneza jest następująca.

Knapczyk miał do czynienia ze starą czarnodunajeczką melodią, do której były znane jedynie dwie zwrotki tekstu. Podał tę pieśń, zresztą z błędami, Józef Kantor w monografii o Czarnym Dunajcu. Knapczyk rozszerzył pierwotny tekst dawnej zwrotki o cztery głoski, a w konsekwencji dodał do starej melodji odpowiednią ilość taktów. Przedewszystkiem jednak uzupełnił ten pierwotny zrab nowemi zwrotkami, pełnemi ekspresji i dramatycznego wyrazu. I dopiero w tej nowej postaci pieśń trafiła do serc i upodobań podhalańskich. Dopiero dorobione słowa zadecydowały o jej powodzeniu. Starsza pierwotna forma nie posiadała opowieściowego wątku związanego z melodią i była martwym kapitałem Czarnego Dunajca i najbliższej okolicy. Przeróbka wywiodła ją na szerokie Podhale.

Można dodać życzenie, aby każda przeróbka ludowych elementów była zawsze tak szczęśliwa, jak Knapczykowa opowieść o Cichowianach, którzy po trupach czarno-dunajeczkich rywali kończyli „do rana” taneczną zabawę. Czy jednak odchylenie od starej melodji jest również tak udane i szczęśliwe, jak dorobienie tekstu—pozwalam sobie wątpić. W każdym razie przytoczona zmiana muzyczna jest jeszcze najmniejszym złem, jakie wprowadzają „złe duchy muzyki góralskiej” wedle złośliwej aluzji prof. Chybińskiego.

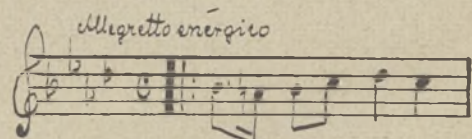
Przytaczam i pierwowiez, i nowowiez. Zestawienie pouczy najlepiej o wzajemnym stosunku obu pieśni i o charakterze twórczości cichowiańskiego poety.

Melodja i tekst wedle Kantora („Czarny Dunajec” Mat. antr. arch. i etn. 1907, IX, str. 129, Nr. 5 i „Pam. Tow. Tatrzańskiego” 1920, XXXVII, str. 203, Nr. 20):

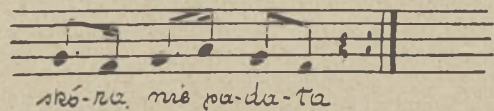
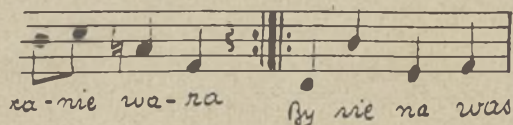


2. Lepiej było na konisia siadać bis.
Miałaby sie skóra na nas padać. bis.

A teraz przeróbka z Cichego:



rit.



2. Nie domy wom tej dziewcziny,
[skoda o tem gadać, bis.
By sie na nos skóra miała padać. bis.

3. I tańcujom Dónajcanie z tom dziewcinom śwarnom.
Cihowanie z ciupagami garnom.
4. Zrobięła sie strasno bitka, fyrce krew i ciało,
Dzięwce z zolu ocka zapłakało.
5. Pozubali, posiekali, hej za w imie ojca
Śwarnyk hłopców z Cornego Dónajca.
6. Lezom trupy popod ławy, karcma jedna rana,
Cihowanie tońcyli do rana.

Rzadki wypadek śledzenia *in statu nascendi* rozwoju melodji i tekstu. Jeszcze rzadszy rozwoju tekstu w wcale ciekawym kierunku.

Oczywista rzecz, iż mamy przed sobą całkiem nowy utwór, oparty na dawnych Podhalańskich pieśniach tylko w pewnym stopniu, ale w znacznej części będący indywidualną pracą, wyrosłą — to jasne i widoczne — na tradycyjnym podłożu.

Otóż w przytoczonych przykładach nie można się doszukać związku między modą a warunkami życiowymi.

Prawdopodobnie także rozwój „parzenicy” na spodniach góralskich jest tylko kwestją mody, a nie sprawą zmiany warunków życia. Choć tu nasuwa się już pewne zastrzeżenie.

Dziś „parzenicą” nazywa się każde wyszycie kolorową włóczką na nogawicach białych góralskich spodni. W poprzednich czasach rozróżniano jednak różne ornamenty haftowane na portkach specjalnymi nazwami. Były więc „cyfry”, było „krzesiwko”, była właściwa „parzenica”, t. j. sercowata ozdoba. Obecnie w jednych wsiach wszelki ornament wyszyty na nogawicy otrzymał nazwę „parzenicy”, w innych „cyfrów”. Można jednak jeszcze i teraz zrekonstruować dawną nomenklaturę dawnych form ornamentalnych, a co więcej wykreślić bez znaczniejszego wysiłku bardzo prostą linię rozwoju portkowej ozdoby na góralszczyźnie, a specjalnie na Podhalu.

Z tem wszystkiem, co wiemy o dawnych wyszyciach z opowiadań i obrazów, i z tem, co widzimy na całym obszarze góralszczyzny, zwłaszcza nowotarskiej, wyraźnie ujawnia się nam rozwój od wąskiego sznurka aż do najnowszej formy, której ojczyzną jest Zakopane. Wystarczy zestawić choćby te hafty, które tu noszono 40—50 lat temu, z obecną „parzenicą” rozrośniętą na całej górnej części nogawic, sięgającą od „oblamki”, dochodzącą już niewiele ponad kolana, a w ostatnich czasach zeszpeconą jeszcze dodatkami w postaci szarotek, dziewięciorników, listków dębiny i t. d.

Z Zakopanego rozłożysta, ogromna parzenica, imponująca wielkością i bogactwem idzie w okoliczne wsi i powoli wypiera dawniejsze, o wiele skromniejsze „sznurki” i „krzesiwka”. Wypiera przedewszystkiem na stroju młodego pokolenia, które chce dorównać zakopiańskim elegantom. Jest modna i nic na to nie poradzi sarkanie starszej generacji.

Na pierwszy rzut oka niema powodu do łączywania rozwoju parzenicy ze zmianami warunków życia góralskiego. A jednak na myśl przychodzi, czy nie dobrobyt Zakopian doprowadził wyszycie do takiego bogactwa i tak wybujałej postaci. Wszakże jest to najdawniejsze uzdrowisko na skalnym Podhalu, najwcześniej zaludniane sezonowymi przybyszami i najwcześniej wzbogacone przyływem pieniędzy, a zarazem najprędzej uległe zasadniczej zmianie warunków życiowych. Fakt, iż najmłodsza postać zdobnicza, najbogatsza i najkosztowniejsza, rodzi się w zakopiańskiej dolinie, pozwala na takie pojęcie rozwojowego procesu.

Mielibyśmy zatem przykład zależności mody od zmiany stopy życiowej. Oczywiście tylko odnośnie do zakopiańskiego zjawiska, a nie do wyszyc góralskich na spodniach wogóle, gdzie mogą zachodzić inne powody rozwoju.

O wiele jaskrawsze i widoczniejsze są pospolicie obserwowane objawy z zakresu zanikania stroju, budownictwa, zdobnictwa i sprzętarstwa. Wszystkie sprowadzają się do zmiany warunków podhalańskiego życia, zmiany w zasadzie niezbyt odmiennej od faktów obserwowanych i w innych stronach Polski, choć spowodowanych odrębnymi przyczynami.

Fakt zanikania dawnego budownictwa jest dosyć znany. Ustąpiło ono to bezmyślnym kletkom, to willom czy pseudowillom w zakopiańskim stylu. Dostosowało się do gustu i potrzeb letniska. Z dawnych budowli do cna oczyściło się „Zakopane”, a od szeregu lat silny atak idzie na wieś. Przedewszystkiem na taką, która z cichej góralskiej dziedziny zmienia się stopniowo w letnisko. W gorączkowych przebudówkach i nowych konstrukcjach mieszają się przeróżne wpływy. Tu bezpretensjonalna budowla, przystosowana ściśle do problemu wynajmu letnisk mieszkań, tu ponadto i szukanie wzorów w zakopiańskich willach, jako że zakopiański styl jest jeszcze ostatnim wyrazem piękna i modnego gustu dla wiejskiego mieszkańca. Fala sezonowych letników szczybi z roku na rok swoisty charakter podhalańskich dziedzin. Małuczko, a podhalański Skansen stanie się pilnym postulatem.

A strój? Staroświecki kobiecy przepadł bezpowrotnie. To, co dziś przedstawia, jest imitacją krakowskiego ubioru. Ten był o wiele barwniejszy, niż staroświecka ciemna spódnica, niż biały rańtuch lub poważna w kolorach chustka. Jaskrawy towar fabryczny stał się modny, a liczne sklepy, których dawniej na Podhalu nie bywało, rzuciły przed olśnioną oczy góralek zakopiańskich wszelkie wzory do wyboru. Z Zakopanego też idzie moda na krakowszczyznę, zresztą dość wątpliwą, bo fabrycznego pochodzenia. Jedynie gorset i jego ornament utrzymuje się jeszcze w góralskim charakterze.

Jasna rzecz, że i tu wzrost dobrobytu zdecydował o kobiecej modzie, tak jak i dziś decyduje o jedwabnych pończochach i wykwintnych pantofelkach. Ale z tego też powodu odleglejsze od Zakopanego wsi, znacznie uboższe, nie mogą nadążyć „letniej stolicy”. Im dalej od Krupówek, tem mniejsza pstrokaczna. Nie pozwala na nią kieszeń i ograniczone dochody.

O ile góralka przerzuca się z dawnej góralszczyzny w krakowski autorament, to góral zna tylko drogę od tradycyjnego stroju do miejskiej odzieży. Dla niego modną jest skórzana kurtka, strzelecki kapelusz, wysokie kamasze, krótkie sportowe spodnie, kamizelka lub sweater. Zakopiańska góralka, nie licząc gorsetu, który i tak jest częścią krakowskiego stroju, zrezygnowała całkowicie z dawnego ubioru. Czasem tylko dla podkreślenia góralskiego pochodzenia lub dla podniesienia barwności stroju ubierze od parady śnieżno-białe onycki i piękne wycinane i sztancowane kierpce. Góral wyrzeka się swojego stroju o wiele wolniej i na raty, a przedewszystkiem nie jest jednolity w masie.

Jedni z mężczyzn będą się wprost sadzić na najpiękniejsze w ich pojęciu hafty na cukah i spodniach, na modny kapelusz o wąskich skrzelach ze sztucznymi muszelkami, kierpców natomiast będą unikać. I tem się też tłumaczy, że ornament w hafcie kolorowym nie kosztuje, a przeciwnie żywo się rozwija, choć w zdegenerowanych objawach. Jeżeli coraz więcej zdobienia na białej cusze, coraz więcej wzorów, ściągniętych to z kożucha, to ze sklepowych poduszek, to ze „stylowych” (!) wyrobów drewnianych, niepodobna mówić o zamarcu ludowej twórczości.

To jeden prąd, niewątpliwie mający swoje źródło i w rodowej dumie z powodu odrębnego, pięknego stroju, czyli w podhalańskim, i w chęci błyszczenia, imponowania efektowną odzieżą zarówno dziewczętom góralskim, jak i „panom” z miasta.

Obok tego druga linja: wyzbywanie się góralskiej odrębności. Przeważnie na raty. Najwcześniej zanikły kierpce, potem przyszła kolej na czarną cuhę, dziś zanik zagraża białej. Najdłużej trzyma się kapelusz, serdak i portki. Dzień w dzień widzi się, jak ubywa

górala po kawałku. Sweater, kamizelka, skórzana kurtka z dodatkiem białych portek, lub góralskiego kapelusza jest najpowszedniejszym zjawiskiem w obrębie Zakopanego.

W podobny sposób przemienia się strój męski w odleglejszej wsi. Tam jednak wypiera go najlichsza miejska tandeta, cajtłowe ubranko lub resztki wojskowego munduru.

W zależności od okolicy, w zależności od indywidualnego stosunku do sprawy stroju, raz ubóstwo, raz bogactwo wpływa na modę odzieżową. Biedak zrzuca góralską odzież, gdyż jest dla niego za kosztowną, i z oszczędności, z musu kupuje tanie miejskie wyroby. Bogacz, któremu majątek pozwala na płynięcie z modnym prądem i na naśladowanie miejskich „panów”, pozbywa się dawnego stroju dla dogodzenia swoim upodobaniom i chęci dorównania wzorom z miasta, które uważa za wyrocznie. Rezultat dwóch przeciwnych przyczyn, zubożenia i wzbogacenia jest ten sam: zanikanie wiejskiego stroju.

Natomiast tylko dobrobyt jest tym czynnikiem, który stroje konserwuje, a nawet i posuwa naprzód w zdobniczym kierunku. Ubóstwo zasadniczo im nie sprzyja.

Oczywiście wszelkie utrzymywanie się przy życiu, czy stroju, czy sprzętu jest tylko wtedy wogóle możliwe, jeżeli istnieje zapotrzebowanie danego obiektu lub jeżeli jeszcze trwa jego produkcja. Z tą chwilą, kiedy warunki życia zrobiły przedmiot zbytecznym na codzień lub na święta, zamiera jego wyrabianie. Również gdy koszt produkcji wzrasta niepomierne, dana gałąź wytwórczości traci chętnych nabywców, a wytwórcy nie opłaca się już zwężona do niewielkiej ilości produkcja.

Weźmy np. fajki góralskie. Bogata, ozdobiona kółkami, z nakrywką i „kohutkiem” jest już góralowi niepotrzebna. Za ciężka i trudna do utrzymania w zębach. Kupuje ją mało kto. Stąd i cena jej jest wcale duża, a tem samem podrywa w dalszym ciągu byt tej fajki wśród ludu. Jest to dziś przedmiot mile widziany wśród sezonowych gości, jako „pamiątka” z Podhala.

Natomiast przeciętna, skromnie ornamentowana fajka z bakwonowej czy mosiężnej blachy jest dotychczas artykułem pokupnym i rozpowszechnionym. Formą i wygodą konkuruje śmiało z fabrycznym towarem, kalkuluje się zaś i producentowi i konsumentowi znośnie t. j. na poziomie fabrycznych cen. Dzięki tym dwóm zaletom, utrzymuje się silnie.

Oczywiście i tu decyduje o tem fakt, że gotowy, monopolowy papieros jeszcze nie zdołał wyrugować używania fajkowego tytoniu. Z roku na rok jednak coraz silniej to używanie ogranicza.

Podobnie jak z ozdobną fajką, ma się rzecz ze spinkami. Modne są jeszcze na baczowskich koszulach, a jeżeli ten i ów wytwórca fajek jeszcze i spinki wyrabia, zresztą z cienkiej blachy i dość tandetne, to odbiorców już nie szuka wśród górali, tylko w zakopiańskich sklepach, które znowu ozdabiają tym ornamentowanym kawałkiem metalu paski skórzane, pudełka, lub inną galanterję. Jak dotąd zbyt wielka ilość tych nowoczesnych spinek w handlu nie idzie, to też przemysł ten upada. Ostatnio zagraża mu i fabryczna konkurencja małych mechanicznych wytwórni w samym Zakopanem.

Mamy więc przykład zarzucenia „reprezentacyjnej”, ongiś ozdobnej fajki, swego czasu wprost modnej wśród górali, a utrzymania się skromnej, zato praktycznej i taniej. Mamy przykład odmiennego stosunku do jednego i tego samego wyrobu t. j. do spinki wśród góralskich mas i wśród pasterskich osobników, zatem przykład, iż moda może się krzewić i utrzymywać w jednej tylko warstwie społecznej, oczywiście poniekąd już jako symbol tej warstwy, czy tego rzemiosła.

Trzeba dodać, iż prócz spinki stary, szeroki pas, nabijany klamrami i guzikami jest również nadal w modzie u baców i pasterzy. I on staje się coraz rzadszy, tak że dziś schodzi również do symbolu pasterskiego zajęcia, jako nieodzowna czy obrzędowa

część stroju podczas wypasu owiec. Mianowany niegdys „góralskim”, otrzymuje coraz częściej nazwę „bacowskiego” opaska.

Jak zaś jeszcze i teraz cieszy się powodzeniem w pasterskim zawodzie, świadczy o tem handel wymienny między podhalańskimi a słowackimi bacami. Ratułowski fajcarz dostarcza góralskim pasterzom fajek, ci zaś mieniają je za słowackie opaski, wyrabiane jeszcze do niedawna, a może i współcześnie w Bańskiej Bystrzycy.

Tem samem ocieramy się o modę, opartą na handlu między dwoma krajami, opartą już w dalekiej przeszłości. Oczywiście nie musi to być koniecznie wymienny handel.

Do tej dziedziny zalicza się stara ceramika na Podhalu. Miejscowej było niewiele, a ta, którą tu produkowano, była o wiele skromniej zdobiona, niż słowacka czy madziarska. Góral zaś kochał się ongiś w ozdobnym dzbanku i cenił malowane talerze. To też w każdym niemal domu było sporo ceramicznych wyrobów o wysokim artystycznym poziomie. Czego tu nie spotkać! Są stare słowackie okazy, produkcja z Miskolcza, są wytwory wiedeńskie, saskie, trzciańskie, jest glina, porcelana i fajans, jest i białe lub kolorowe szkło (kropielniczki i dzbanuszki na święconą wodę).

Kupowali to górale i przynosili dawniej z „węgierskiej strony”, miejscowością zaś, w której zaopatrywano się w modny i ulubiony towar były Stare Hory, a okazją do dostania się do nich odpusty i jarmarki.

I otóż jedno ze źródeł mody wiejskiej. Czem dla inteligencji gazeta, żurnal, wystawa, raut, czy konferencja, tem dotąd dla chłopca jarmarki i odpusty. Czem dla warstw wykształconych jakiś Paryż, czy Warszawa, czy inne centrum nowości i świeżych prądów, tem dla wsi ośrodek, w którym gromadzą się tłumy w celach handlowych i religijnych, a jednocześnie i towarzyskich. Jarmark i odpust — to święto całej okolicy.

Dzięki właśnie takim ośrodkom rozpowszechnia się czy towar, czy moda, zyskuje zbyt taka, czy inna nowość, a w każdym razie urabia się o niej opinia. Znaczenia tych centrów w badaniu sztuki ludowej, różnorodnych wpływów, jakim ulega, w badaniu rozpowszechniania się pieśni czy strojów, a raczej szczegółów odzieży, stanowczo się nie docenia. A przecież działa tu kupiec swoim towarem, działa na „wsiaka” mieszczanin, działa na mieszkańca głuchej wioski świetnie wystrojony Zakopianin, działa na artystyczne natury rzeźba kościelna i ornament fabrycznej spódnicy.

Z biegiem czasu wyszło z mody chodzenie na odpusty do Starych Hor. A tem samem ustał dawny dopływ bogato zdobionej słowackiej czy przez Słowaczyznę dostarczanej ceramiki. Zastąpiła ją o wiele skromniejsza z różnych krajowych ośrodków garncarskich, m. in. rabczańska, rozszerzająca się przez jarmarki w Nowym Targu i Czarnym Dunajcu.

W podobny sposób jarmarki i domokrężny handel wprowadziły na Podhale typ łyżnika okrągłego w miejsce prostego z ryzowanym frontem. O ile można było dotąd stwierdzić, typ okrągły utrzymywał się na Orawie i w Myślenickiem, na Podhalu natomiast panował prosty, ornamentowany łyżnik. W miarę zaniku samorodnej sztuki snycerskiej i zmiany warunków życia, ginie piękny łyżnik. Wykupuje go zbieracz, nowych nikt nie ma czasu „cyfrować”. A przecież jest to sprzęt potrzebny w gospodarstwie chłopskim. I oto znajduje się namiastka na jarmarkach i odpustach w postaci łyżników innego, niepodhalańskiego typu, wyrabianych przez mieszkańców powiatu myślenickiego (naprzykład w Grzechyni, skąd i drewniane zabawki dostają się w wielkich ilościach na Podhale).

Tu i ówdzie jeszcze wyrabiają górale łyżniki w staroświeckim duchu. Są to oczywiście ostatni Mohikanie, potężny zaś wpływ mody i ich coraz bardziej oddala od tradycyjnego ornamentu. Znam chłopaka siedemnastoletniego ze wsi Skrzypne, który tak

długo wykonywał piękne łyżniki i ozdobił je kozikiem w myśl tradycji, póki nie przybył po raz pierwszy w życiu w zeszłym roku do Zakopanego z towarem. Zaimponowały mu niesłychanie sklepowe „pamiątki” zakopiańskie z szarotkami, dziewięciębem i kanciąstami parzenicami. Czarna rozpacz, co za brzydactwa wycięte dłótkiem i piłeczką przyniósł za dwa miesiące! I ani rusz nie mógł pojąć, dlaczego ich nie kupił.

Jeszcze jeden szczegół z zakresu rzeźby ornamentalnej.

Przyniesiono mi raz łyżnik, ozdobiony wyrzeźbionymi liśćmi dębowymi. Oczywiście niezbyt stary, ale także nie najnowszego pochodzenia. Ornament taki jest na Podhalu rzeczą świeżą, wogóle pierwszy raz wtedy z nim się spotkałem w drzewie. Skąd przyszedł?

Rzecz bardzo prosta. Siedział snycerz — zresztą bardzo przeciętnych zdolności artystycznych — w więzieniu na Wiśniczu i tu skracał sobie czas rzeźbieniem. Dębina, unikat na Podhalu, dała mu tam natchnienie. I odtąd po powrocie do rodzinnej góralskiej wsi hojnie ozdabiał łyżniki, ciupagi i inne drobiazgi dębowymi liśćmi. Podobnie jak ongiś Wawrzyniak z Gliczarowa, gdzie mógł, tam kościelny barok w krzesła, łyżniki, szufle i listwy wkładał.

Skąd na cubach, portkach i serdakach pojawiły się szarotki i dziewięciorniki, wiemy: źródłem ich jest zakopiańska „pamiątka”. Skąd jednak ów liść dębowy znalazł się na nowoczesnych kozuchach, trudno o wiadomości.

Moda nie oszczędzała oczywiście i gwary. Dawniej do dobrego tonu należało wtrącenie słowackich wyrazów w rozmowach i opowiadaniach. Wpływały na to nietyle ożywione stosunki z Liptowem, ile tradycja zbójnickich „towarzystw”, rekrutujących się ze wszelkich elementów: podhalańskich, orawskich, spiskich i słowackich. Zbójnicy chętnie używali makaronicznej mieszaniny, przedewszystkiem słowackich wyrazów i wymków z gwary złodziejskiej. A że byli ongiś szczytem elegancji i dobrego tonu dla górala, nic dziwnego, iż starano się ich naśladować. Dzisiaj rzecz to przebrzmiała. W gwarze i pieśni góralskiej pozostały tylko stare zdobycze słownikowe i utarte zwroty, zapożyczone od sąsiadów, makaronizm jednak zanikł zupełnie.

Jak wiele relacyj z innego zakresu, tak i uwagi górali o modzie, w przeszłości zwłaszcza, trzeba ściśle kontrolować. Nic łatwiejszego, jak popełnić omyłkę na podstawie opowieści niejasnej i niesprecyzowanej. Trzeba zapodanie wysondować do dna, czasem u większej liczby opowiadaczy i w kilku wsiach.

Tak np. z kilku stron w Zakopanem opowiadano mi, iż żyje jeszcze pamięć pierwszego krawca, który zaczął szyc wąskie spodnie góralskie, obcisłe u dołu. Dawniejszy krój ich miał być szerszy, u dołu luźny.

Zdumiewająca ta relacja była zaprzeczeniem wszystkiego, cośmy dotąd z historycznych relacyj, z ikonografii i porównawczych studjów wiedzieli o góralskich spodniach. Wyświetliły ją jednak dostatecznie ściślejsze wywiady.

Istotnie w pierwszej połowie XIX wieku zmienia się nieco forma spodni. Moi informatorzy mieli słuszość. Ale niedokładnie początkowo definjowali, na czym polegała nowa moda. Niedopowiedzenie polegało na tem, iż góralskie portki i przed tą zmianą były tak samo u dołu obcisłe, od dawien dawna, jak i po owej zmianie.

Rzecz polega na zmianie sposobu wiązania kierpców. Dawniej wąskie spodnie kończyły się mniej więcej koło kostki, tak jak to jeszcze i dziś widzimy po wsiach góralskich poza Podhalem, np. na Orawie. Płócienną onycką owijano stopy, nadto końce owych spodni, które przylegały w dolnych krańcach do samej nogi. Na onyckę dopiero nawijano nawłoki lub rzemienie kierpców. Jeszcze i dziś resztki tego sposobu wiązania widzimy, np. w czasie błota. Aby nie powalać dolnego brzegu spodni, góral nawija rzemienie na

nogawice. Różnica jednak jest już taka, iż naprzód na stopę idzie onycka, a onyckę przytrzymują zesnurowane nogawice.

Nazywała się ongiś ta dawna moda „obuwać się po wirhu”.

Zanika jednak. Góral zaczyna kierpce wkładać na onyckę i onyckę zesnurowuje rzemieniem. Końce spodni wiszą wprawdzie obcisłe przez swoją formę, ale sięgają tylko do kostek. Taka postać spodni i obuwania się pozostała w wielu częściach góralszczyzny do dziś dnia, przyczem buty usuwają kierpce, a onyckę skarpetka.

Natomiast z Kościelisk idzie nowa moda, dziś już szeroko rozpostarta. Krawiec, Pitoń pono z nazwiska, przedłuży nogawice niemal do samej ziemi, zwęży nieco formę w okolicy kostki i przednią część nogawicy wyciąga ku palcom nogi. Stało się to koło 1850 roku, rozpowszechniło jednak znacznie później. Dawna zasada obcisłych spodni nie została zatem naruszona, nastąpiła tylko zmiana w kroju dolnych zakończeń.

Mody na wsi nie tworzy gromada. Tworzy ją lub gotową importuje jednostka. Tak samo jak w warstwach o wyższym stopniu kulturalnym. O jej rozpowszechnieniu się lub niepowodzeniu rozstrzyga, jak i tam, cały splot warunków, czasem niemożliwych do konkretnego ujęcia.

Może ten szkic z Podhala przyda się do śledzenia analogicznych objawów w innych etnograficznych terytorjach Polski.

Zakopane, luty — 1930.

LEON PŁOSZEWSKI.

PORONIŃSKIM SZLAKIEM „PANA KASPROWICA”.

Krytyka zajmuje się arcy-często stosunkiem pisarzy i artystów do ludu, do ziemi, która ich wydała lub w której się osiedlili. Można by także odwrócić zagadnienie: jak lud odnosi się do tych twórców, którzy pośród niego zamieszkali i życie jego w słowie lub barwach przedstawiają. Poza terenem Podhala, gdzie Związek Podhalań stale i świadomie nawiązuje do myśli Witkiewicza i Orkana, trudno na to pytanie odpowiedzieć. Dziś np. nie wiemy już konkretnie, czy i jakie piętno na wsi podkrakowskiej wywarła twórczość i działalność Włodzimierza Tetmajera, co po nim zostało w żywej tradycji Bronowic. A przecież poznanie takich przejawów byłoby nienajmniejszą cegiełką w budowie wiedzy o współczesnej kulturze duchowej polskiej wsi.

Wyznam szczerze, że nie myślałem o tak ogólnych sprawach, gdy w pewien sierpniowy dzień 1929 r. wybierałem się z Zakopanego na wędrowkę „literacko-ludoznawczą” po Poroninie. Chciałem przejść raz jeszcze szlakami Kasprowicza, raz jeszcze przez pryzmat jego *Chwil* i *Księgi Ubogich* spojrzeć na owe upamiętnione w nich łąki, na smre czynowy las, „stromie urwisko” nad Dunajcem; chciałem porozmawiać z góralami, których znał, przekonać się, czy i jakim żyje w ich pamięci. Wiodły mnie tam nie tylko pietyzm i ciekawość, ale i sentyment osobistych wspomnień: spędzając w ciągu paru lat studenckich wakacje w Poroninie, ileż to razy mijałem na gościńcu kolosalną postać Kasprowicza. Szedł najczęściej z odkrytą swą potężną głową, z kapeluszem „panama” w ręku, z ramion zwisała fałdzista peleryna. W oczach pozostał mi taki jego obraz, jakim go przedstawił na pysznym portrecie Fryderyk Pautsch.

Minęły lata, poeta Hymnów spoczął już w mogile. Jakież wspomnienia pozostały po nim w tej wsi góralskiej, z którą przez tyle lat żył się?

„Diarjusz” swojej półdniowej „podróży” podają tutaj wraz z rozmowami, na gorąco wówczas spisanymi¹⁾.

Wędrówkę rozpocząłem od odwiedzenia dawnego wójta poronińskiego, Józefa Stocha, którego podpis widnieje na pewnym „dokumencie”, związanym z Kasprowiczem.

Oto w „tekach Kasprowicza”, znajdujących się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie (hojny dar Kustosza zakładu, dra Ludwika Bernackiego, który w ciągu paru lat jak pszczoła do ulika znosił wydobywane od poety „niepotrzebne papiery”), zachowała się niepozorna kartka, wydarta z zeszytu, tej treści:

Poświadcza się niniejszem, że dr. Jan Kasprowicz, profesor uniwersytetu we Lwowie, czasowo zamieszkały w Poroninie, znany tutaj od lat dwunastu jako nieposzlakowany, i uprasza się, aby go na jego przechadzkach po okolicy nie molestowano.

Poronin, dn. 19 sierpnia 1914 r.

Pieczęć: Gmina Poronin
R. 1814.

Naczeln. Gminy
Józef Stoch.

Na kartce tej dr. Bernacki zanotował: „podczas pisania *Księgi Ubogich* aresztowany”. Zanotował to na podstawie słów samego Kasprowicza, ale poeta nie opowiadał mu żadnych bliższych szczegółów.

Józefa Stocha zastałem w domu. Człowiek sędziwy, kołodziej. Po pochwaleniu Pana Boga poszliśmy do izby. Założywszy okulary, przeczytał odpis swojego poświadczenia, ale nie pamiętał już, w jakich okolicznościach je podpisał.

Nawiasem mówiąc, dopiero później z ust przyjaciela i zięcia poety, p. Władysława Jarockiego, posłyszałem wyjaśnienie. Wśród rozmowy o okresie pisania *Księgi Ubogich* i początkach wojny, p. Jarocki opowiadał m. in. o przygodzie, jaka w pierwszych tygodniach wojny spotkała Kasprowicza w Olczy. Wybrał się tam — jak zwykle — ze swoim nieodstępnym notesem, w którym zapisywał pieśni *Księgi Ubogich*: człowiek, zapisujący coś w notesie, może nawet — o zgrozo! — rysujący, obudził podejrzenie paru chłopaków, którzy zaczęli go nieufnie wypytywać, co on tam robi. Aby się uwolnić od natrętów, Kasprowicz poszedł z nimi do urzędu gminnego, czy też do żandarma.

Widocznie chcąc się uchronić na przyszłość od niepotrzebnych zajęć z żandarmami, śledzącymi „śpionów” i wrogów monarchji, Kasprowicz wystarał się o świadectwo poronińskiego wójta. Jeśli oddało mu ono usługi w jakimś późniejszym spotkaniu z żandarmem, w takim razie zasłużyło się poezji polskiej: choć nie uratowało Austrii, ocaliło może przed konfiskatą rękopis *Księgi Ubogich*!

Lepiej powiodło mi się u pana wójta z innymi „poszukiwaniami historyczno-literackimi”. Ponieważ w literaturze krytycznej o Kasprowiczu różnie podaje się czas przyjazdu poety na Podhale na dłuższy pobyt w 1914, od czego znowuż zależy określenie czasu rozpoczęcia *Księgi Ubogich*, wpadło mi na myśl zaoszczędzić trudu przyszłym biografom i (metodą, przez Niemców oczywiście wymyśloną) sięgnąć do ksiąg meldunkowych gminy Poronin, o ile oczywiście one jeszcze istnieją. Pan wójt odpowiedział, że może te księgi i są u niego, bo jak była lustracja, to pan lustrator z Nowego Targu powiedział, że już w urzędzie niepotrzebne, więc nie oddawał ich swojemu następcy. Poszedł na strych i po dobrej chwili zniósł okurzoną książkę meldunkową, obejmującą lata 1909—1914.

¹⁾ Za rewizję fonetyczną notatek serdecznie dziękuję p. Juljuszowi Zborowskiemu. Wypadło zachować pewne różnice w wymowie, zależne od stopnia znajomości „mowy miejskiej” u moich interlokutorów.

W roku 1914 odnalazł się bez trudu meldunek własnoręczny Kasprowicza:
poz. 47. [gospodarz] Józef Marduła № 128.

[dzień przybycia] 10 czerwca.

Dr. Jan Kasprowicz prof. Uniwersytetu. Lwów.

Marja Kasprowiczowa żona, ze Lwowa.

[data meldunku] 10/6

dalej inną ręką dopisano: do Lwowa 6/11 1915 wydalił się.

„My tu pana Kasprowica kochali, — opowiadał pan wójt w dalszej rozmowie — bo to był cołke jak nas człowiek. Nie przesel koło człowieka, zeby nie powiedział „Jak się macie”, zawse powitoł i poradził”.

Rada gminna uchwaliła nadać Kasprowiczowi obywatelstwo Poronina, pewnie za wójtostwa Franka Guta, (poprzednika Stocha), ale dokładniej pan wójt nie wiedział.

Okazała się więc potrzeba sprawdzenia w urzędzie gminnym. Po drodze przybył nowy konkretny dowód pamięci o Kasprowiczu. Na rozstaju dróg ujrzałem nowe tablice z nazwami ulic, (czego dawniej w Poroninie nie było), a wśród nich tablicę: „Ulica Jana Kasprowicza”. Tak nazwano część gościńca od rozwidlenia dróg aż do granicy Zakopanego, a więc przeszło połowę gościńca, przebiegającego przez Poronin.

Niestety, niema już starego kościoła drewnianego, pod którego zrębem poeta, wsłuchany w „bogomodne organy”, przeżywał najwznioślejsze wzruszenia religijne. Stary kościół spłonął przez głupią nieuwagę chłopców pod koniec 1915; nowy, choć piękny, nie zestroił się jeszcze z otoczeniem.

Urząd gminny mieści się teraz w schludnym domu obecnego wójta Józefa Majerczyka. Człowiek młody, światły, który wiele świata poznał; z wojska austriackiego dostał się do niewoli włoskiej, był potem w armji Hallera, razem z nim szedł w 1920 na Pomorze.

Był widocznie zadowolony, gdy chwaliłem pomysł upamiętnienia Kasprowicza: „bo on tu przecie Poronin sobie umiłował”. Z Kasprowiczem znali się.

— „Pan Kasprowicz lubił me. Jak mieszkał u Jakóba Chowańca Chorwatika, a potem się przenosił na Harendę, to ja dwa razy na furze paki z książkami przenosił”.

Zaczęliśmy wertować „Księgę Uchwał Rady Gminnej w Poroninie”. Jest tam krótki protokół z posiedzenia 24 września 1928, na którym nadano ulicom nazwy; uchwały obywatelstwa jednak nie mogliśmy znaleźć.

Pan sekretarz gminy, spotkany po wyjściu z urzędu gminnego, obiecał popytać się starych chłopów, ale — jak później mi doniósł — żaden z górali nie pamięta dokładniej sprawy obywatelstwa; podają tylko nazwisko wójta ówczesnego, Franciszka Guta, i przypuszczalny rok 1908.

Po tych „urzędowych rozmowach”, skierowałem się ulicą Kasprowicza do domu Marduły, u którego Kasprowicz przez szereg lat mieszkał. Dawniejsi przedwojenni bywalcy Poronina pamiętają ten dom, jeden z ostatnich przed granicą Zakopanego, na owe czasy wcale okazały; dom piętrowy, na którego ganku często gwaro było wokół twórcy „Marchołta”. Tutaj także — co już ukryte było dla obcych — zgarniał „skarby Bożego władztwa” i serce poił pewnością „o cudzie i nie-cudzie”, chociaż:

„Niema tu nic szczególnego,
Żadnych tu dziwów świata;
Fundament z skalnych odłamów,
Z płazów świerkowych chata”.

Gazda Józef Marduła Gał był i jest cieślą, warsztat ma w sąsiedniej Olczy; żona, Ludwika, z Gutów się wywodzi. Oddawszy dom letnikom, sami mieszkają od podwórza w chałupie, przystawionej z boku.

Zastałem samą tylko gaździnę, siedzącą na progu, w otoczeniu dzieci i wnuków. Gdy tylko powiedziałem, w jakiej sprawie przychodzę, zaraz przysły wszystkie lody i zaprosiła mnie do izby i zaczęła się pogwarka, w której wziął udział także nadeszły właśnie jej brat, Józef Gut. Gut jako młody chłopak przesiadywał ciągle w jej domu i — jak opowiada p. Wł. Jarocki — był ulubieńcem Kasprowicza.

Pokazałem dla wylegitymowania się fotografie rękopisów *Księgi ubogich*. Pierwszą reakcją ze strony gaździny była uwaga:

— „Oj, pon Kasprowic strasnie pisał. Jak pisał często, tom się przizwycajała i potrefiła citać. A Zośka (jedna z córek) nolepij umiała go citać. Jak sie nauczała citać, to pisała tak wartko, jak on. On jom tyz nowięcyj lubioł”.

Zapytana, czy nie ma jakich listów od pana Kasprowicza, albo jakichś papierów po nim, posłała dziewczynę na strych, bo jej się widziało, że tam są jakieś karteczki pana Kasprowicza wśród książek, ale dziewczyna wróciła z niczem.

— „Mieliśmy tutok, ale to sie nie wiedziało, ze to dobrzeby było schować”.

Józef Gut, jak służył w legjonach, dostał parę kartek i list od Kasprowicza. Ale przed jakimś czasem dzieci mu to spaliły. Opowiada, jak pan kapitan go wezwał i pyta się, skąd to do niego pisuje pan Kasprowicz.

— „Ja mu odpowiedział, co go znam oddawna, bo u mojej siostry mieszko i przijażnimy sie śnim. Daje mi kartke i pyto, ci przecitom. Jakozbyk pona Kasprowica nie przecitał. Od ty pory to już me więcyj uwazował”.

Opowiadają, jak tu bywało wesoło. Mieszkali tu najpierw Staff i Frycz, Kasprowicz obok u Staszka Marduły, potem przeniósł się do Józefa.

— „Nie było wesela w Poroninie, zeby go nie prosili, ani chrzcin i on seł na sitkie”.

— „My tu go kochali. A jak umar na Harendzie, to takiego pogrzebu jesce Podhale nie widziało.”

— „A Franek Marduła to chrzestny syn pana Kasprowica”.

— „Na Jaśkowe chrzciny przijechoł i opisoł ik, wicie, w tyj książce „Mój Świat”.

— „Jemu sie nolepij pisało, kie se popił, kie mu zagrali zbójnickiego. Nolepij to lubioł śpiwać: — „Tańcowałbyk kiebyk móg, kiebyk ni mioł krziwych nóg.” — Pon Fryc ucył sie zbójnickiego, ale mu nie sło, a pon Kasprowic siedzioł i wołoł: — Tońc psiokrew”.

— „Ej, ten kupiec tyz głupi — mówi gaździna o kupcu, właścicielu gospody koło mostu, dziś rozbudowanej. — Tam mioł w izbie na ścianie portret pana Kasprowica, olejny, malowali pon Jarocki i Niesiołowski; siedzioł osparty na krześle, trzimoł między kolanami flaske, w ręce kielusek, a w drugiej berło¹⁾. Pon Kasprowicz sie śmioł, ze jest „marsalkem pijoków”. I była cało bojka namalowano: złoto kurka i co inse. Ale to pote kupiec zamalować kazoł. Głupi, bo teroz ani za 5000 złotych by nie dostoł”.

— „Mieskoł najpirw u Gutowej po kawalersku, pote u Staska Marduły, nadłuzyj u nos, u Józefa. Pote po wojnie u Gutowej, dwa lata u Chowańca, i przeniós sie na Harende”.

Wśród tych opowiadań znaleźliśmy się w willi, opróżnionej już przez letników.

— „Pon Kasprowic to mioł na lewo sypialnie, a tu pisał. Ej, jak pisał, to juz ni mozno było iść ku niemu. A jak córki przijechały, to pisał na górze. Przijizdzoł na zime, to my ten piec postawili w środkowej izbie. Rzeci ostawiali na drugi rok”.

— „A on fciół, zeby sićko ino po góralsku było. To nom ten obrozek ostawił (akwarelę Setkowicza: Plac Halicki). Doł nom tyz swój obroz, niby portret, ale nie barz

¹⁾ O tem samem opowiadał i p. Jarocki.

udany. To pote pani Janka przijechała, a zacena prosić: dejcie mi ten portret, bo jo ni mom portretu tatka. I tak prosiła, azek dała.

Ale mogłak nie dać”.

Gaździna pokazuje na szybie dwa wyryte diamentem podpisy poety; były pono podpisy innych także, ale się starły.

— „To mi jedna pani mówiła, co w Ameryce dostałabyk za te sibe dutków. Ale jo ta przedawać nie myślę”.

Namawiam ją, by oddała tę szybę do Muzeum Tatrzańskiego, gdzie są już np. drzwi ze szkicem Matejki.

Wychodzimy na ganek, zacieniony jesionami. Ponad łagodnem wzniesieniem „Mardułowej roli” „w głębi lśni wierchów garby”, a wśród nich Wierch Lodowy, „rozbłękitniony na tem błękitnem niebie”, który jak dawniej „zagląda z swej dali” w izbę.

Gaździna wskazuje na jesiony:

— „Nie doł ściąć tych drzew. Jak mówiłam, ze trza ściąć, on się ozeźlił i powie-dzioł, cobyk w niebie spokoju za to nimiała. No i ostawiłak. Ino coś dwa, trzy wycieni my, bo był mrok. Ale teraz, to nikto przed chałupą nimo takik drzew”.

— „Jemu się byle co uwidziało, dorzucza Józef Gut. Jak mu się uwidziało, a powie-dział „Chłopie, nie rób tego”, to on tak zaślepił człowieka, że człowiek musiał się wsty-dzić i słuhać go”.

— „Ogródek to som kopał, ciągnie dalej Mardułowa. Jak ino przyjechoł, to wy-chodził i grządki sam robił i zmordował sie. Pani Marusia jak przijechała, to tyz zacena, ale, wicie, ona słabo, to jej nie sło, a on się śmioł”.

— „A i w gospodarstwie pomóg. To wicie, mąż stolorz, mnie trza było pomyśleć o sićkiem. Pare razy mnie wspar. Roz mroczyło się na dysc, a siano było w polu, to jo sićkik zabrała, i on prziseł, zrucil katanke, kamizelke, chyboł, snopki wiązoł, a umioł wiązać! I zebralimy. Przynieśli my pote piwa i pili”.

— „Przed okne był mały stawek z olsiną. To było stryka, Guta. To my to wyku-pili, bo pobok było nase, zasypali stow, wycieni olsiny. Jak przijechoł i zobacił, ozeźlił sie, ze niby jak na to patrzył, to miał tchnienie. A jo pote nasadziła słoneczników. I juz pote był kontent i patrzył sie na słoneczniki”.

— „A tu przed domem słoneczników nie było. Nolepij to lubioł nasturcyje; to tak wysoko się pieny jaze po okna”.

— „A on lubioł ten stawek i mówił, ze jak umre, zeby go tam pochować. A ja powiedziałak, ze nie fcem, boby mnie po śmierci strasył. On zawse fciol lezeć na cmen-tarzu poronińskim razem z chłopami”.

Nie wypadało nadużywać gościnności. Na pożegnanie jeszcze powiedziała mi gaź-dzina charakterystyczne słowa: — „Pokiel on tu siedzioł, to dobrzi goście si trzymali Poronina. Ale pote juz nie”.

Ujęły one trafnie historję Poronina jako letniska. W latach Kasprowicza zjeżdżało do Poronina grono artystów i intelektualistów, skupiające się około wielkiego poety. Wartoby kiedyś przejrzeć listę gości z tego „złotego okresu” Poronina, by się przekonać, że wieś ta zaczynała przejmować spadek kulturalny po Zakopanem, przekształcającem się zwolna w gwarne miasto. Teraz Poronin ma już liczne pensjonaty, chodniki (przynajmniej w projekcie), ma i beczkowsy, ale tej atmosfery, którą wytwarzał Kaspro-wicz ze swymi przyjaciółmi, ani śladu.

Gmina powinna znaleźć jeszcze jakieś inne sposoby utrwalenia i uczczenia pamięci Kasprowicza, który niejako nobilitował Poronin i jego krajobraz. Z Kasprowiczem poezja polska spłynęła ze świata turni i hal na wieś podhalańską. Piękno jej poetycko odkrył,

podobnie jak Mickiewicz otworzył nam oczy na urok krajobrazu nowogródzkiego. Mając w pamięci *Chwile* czy *Księgę*, odkrywamy raz po raz szczegóły, opisane przez Kasprowicza, ale niejako podniesione tam do potęgi poetyckiej, wzbogacone treścią wieczystych prawd, które głosiły mu łąka kwitnąca i uschnięte drzewo, rozbłękitniony wierch i spieniony potok.

Aby dojrzeć, jak strzelista poezja *Chwil* i *Księgi Ubogich* korzeniami swemi blisko dotyka otoczenia, dość porównać np. wspomnienia gaździny ze słowami poety:

„Czuwa nad naszym spoczynkiem
Rząd pewnych siebie jasioni”. (*Ks. Ub.* III).

O nasturcjach:

„Cały nam ganek obległy,
Pchają się w okien ramy”. (XXIV).

Codzienna rzeczywistość przekształciła się w najczystszą poezję. W tem zresztą główna tajemnica uroku tych pieśni Kasprowicza.

* * *

Rozmowa z gaździną pociągnęła za sobą jeszcze jedną wędrówkę. Na dyskretnie postawione pytanie, czy czytała jakie wiersze Kasprowicza, odpowiedziała mi, że zna *Mój świat*, który przyniosła im „Pani Marusia” już po śmierci Kasprowicza. Że nadto sam poeta na wyjeździe w 1915 r. darował parę tomów jej córce, owej Zosi, której postęпами w kunszcie czytania tak się cieszył, a która teraz jest już wydana i mieszka w Olczy.

Wybrałem się więc w parę dni potem do Zofji Ustupskiej Wojtusiakowej, ale nie zastałem jej w domu; dopiero po długich wypytywaniach odszukałem ją w polu przy pracy. Istotnie posiada cztery tomy „Dzieł poetyckich” Kasprowicza, ale znajdują się one chwilowo u siostry. Słowa napisane dla niej pamięta; podyktowała je bez namysłu, a na zapytanie, czy dokładnie, odpowiedziała z subtelnym niemal uśmiechem na swej miłej i inteligentnej twarzy:

— „No jakoz, takie rzeczy sie pamięta”.

Wyraz jej twarzy budził pełną wiarę; to też — ponieważ późniejsze próby przepisania dedykacji wprost z egzemplarza nie powiodły się — podaję ją tutaj tak, jak mi podyktowano.

Pannie Zosi Mardułownie z radości, że tak ładnie pisze i lubi czytać poezje, może i moje przeczyta, człowieka, który długo mieszkał w domku jej rodziców i dużo w domu tym pisał

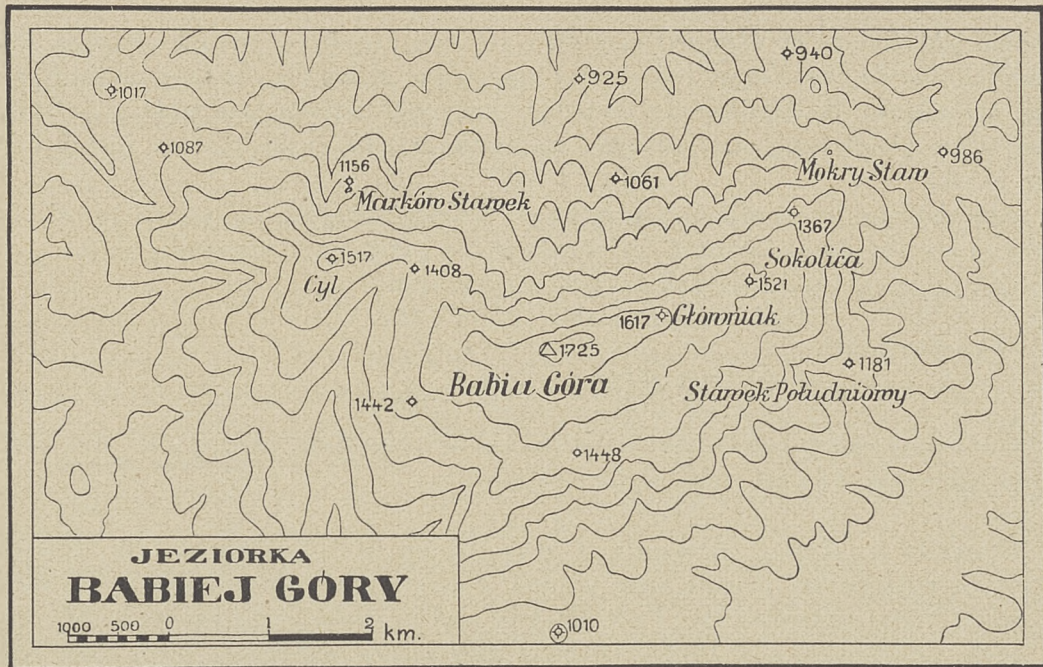
Jan Kasprowicz.

Młoda góralka zachowa napewne do końca życia wdzięczną pamięć Kasprowicza, który jej świat, Podhale, nazwał „swoim światem”.

J. SZAFIARSKI.

JEZIORKA BABIEJ GÓRY.

Najwyższy szczyt Beskidów Zachodnich, Babia Góra (1725 m.), posiada na swych stokach, przeważnie jednak na północnym, wyraźne ślady istnienia dawnych lodowców. Rozwój lodowców spowodował powstanie licznych form lodowcowych (cyrki, moreny), które tworząc zrównania na stokach wywoływały wstrzymywanie spływającej wody, a więc i utworzenie jeziorek.



Ryc. 238.

Mapa jezior na Babiej Górze.

Wykonał J. Szaflarski.

Mamy naogół dwa typy jezior, wywołanych działalnością lodowca, a mianowicie: jeziora karowe, występujące zwykle na dużych wysokościach i związane z występowaniem cyrków (karów) lodowcowych, na których dnie się tworzą, oraz jeziora morenowe, zwykle niżej położone, utworzone skutkiem zatamowania spływu wody przez morenę. Jeziorok pierwszego typu nie mamy już zupełnie na Babiej Górze, gdyż, jak stwierdza Sawicki¹⁾, „jeziora karowe leżą z natury rzeczy w strefie intensywnych, morenowe zaś w strefie słabszych procesów morfologicznych”. Nie wynika z tego, żeby jeziorok typu karowego dawniej nie było na Babiej Górze, owszem mamy ślady ich istnienia, one same jednak dość szybko spłynęły, czy wyschły. Istnieją jeszcze dzisiaj jeziorka morenowe, choć i one wykazują powolne zmniejszanie powierzchni i wysychają.

O jeziorkach Białej Góry naogół rzadko wspomina się w literaturze. Jednym z pierwszych, którzy się nimi zainteresowali, był Zapałowicz²⁾, który wyróżnił cztery jeziorka, a mianowicie: Mały Stawek 1345, Stawek 1250, Mokry Stawek 1015 i Marków Stawek 1125 m. Są one oznaczone na orientacyjnej mapce Babiej Góry, dołączonej do jego pracy. Tę samą ilość jeziorok, oraz te same ich wysokości podaje i Rehman³⁾, opierając się zresztą na pracy Zapałowicza. Z wyżej wymienionych jeziorok Mały Stawek leżał w cyрку lodowcowym poniżej przełęczy Izdebczyńska między głównym szczytem, a Małą Babią na bardzo dużej wysokości 1345 m. zaliczał się więc do typu jezior karowych. Nic więc dziwnego, że następny badacz Babiej Góry, Sawicki, nie znalazł go już zupełnie — znikło ono z przyczyn, o których mówiłem poprzednio. Sawicki wyróżnił już tylko trzy jeziorka, z których Stawek 1250 m. nazywa inaczej, a mianowicie Suchym Stawkiem. Jeziorko to

¹⁾ Sawicki L.: Krajobrazy lodowcowe Zachodniego Beskidu. Kraków, Wyd. Akademii Umiejętności, 1913.

²⁾ Zapałowicz H. Roślinność Babiej Góry. Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej Akademii Umiej. Kraków, 1880.

³⁾ Rehman A. Ziemie dawnej Polski i sąsiednich krajów słowiańskich, opisane pod względem fizyczno-geograficznym. Część I: Karpaty — Lwów, 1895.



Ryc. 239.

Wyschnięty Mokry Staw na Babiej Górze.

Fot. J. Szaflarski.



Ryc. 240.

Stawek południowy na Babiej Górze.

Fot. J. Szaflarski.

położone nieco na wschód od przełęczy Izdebczynska, jak sama nazwa wskazuje, już wtedy zapewne wysychało często, a dziś wyschło zupełnie i jedynie morena zamykająca go i zagłębienie wskazują na ślady jego istnienia. Dziś więc mamy z powyższych jeziorzek tylko dwa: Mokry Stawek i Marków Stawek, z których znowu wyżej położony Marków Stawek znajduje się w stadium powolnego zaniku. Ale oprócz powyższych mamy jeszcze na północnym stoku Babiej maleńkie jeziorko na wysokości około 1100 m. położone mniej więcej w połowie drogi między przełęczą lipnicką a schroniskiem. Wyznaczenie jego położenia jest niezwykle utrudnione przez otaczające go ze wszystkich stron lasy. Wreszcie na południowym stoku istnieje jeszcze jedno jeziorko dosyć duże, wspomiane tylko przez Sosnowskiego¹⁾, jako „moczarzysko”.

Razem więc mamy na Babiej Górze cztery jeziorka, które chciałbym nieco dokładniej omówić.

Największym z nich jest niewątpliwie jeziorko Mokry Stawek. Długość jego wynosi około 22 m., szerokość 14 m., a powierzchnia nieco powyżej 250 m². Jest ono typowym przykładem jeziorka morenowego, zamkniętego przez wyraźny próg, wał morenowy, wznoszący się około 2 m. nad poziom wody jeziorka. Jeziorko to jest bardzo malowniczo położone wśród lasów pod stromym szczytem Sokolicy. Powierzchnia jego ustawicznie się zmniejsza, gdyż Sawicki obliczał jego powierzchnię na 500 m² i 4 metry głębokości, Sosnowski podał już cyfry znacznie mniejsze, bo 300 m² i 2 m., a ostatnio znów stwierdziłem pewne zmniejszenie się powierzchni. W każdym razie, jak z tego widać, jeziorko wykazuje duże zmiany ilości wody, nieraz nawet wysycha zupełnie, jak to miało miejsce w bieżącym roku (oraz, jak podaje Sosnowski w latach 1904 i 1921). Nie jest jednak ono zagrożone zupełnym wyschnięciem, gdyż wał morenowy utrudnia, a nawet uniemożliwia spłynięcie, a wielka stromość stoku nad nim oraz położenie jego, jakby w szerokiej misie, powodują duży spływ wód deszczowych do jeziorka.

Drugim co do wielkości jeziorkiem jest Stawek południowy, leżący na wysokości 1445 m. a więc bardzo wysoko na południowym stoku poniżej bocznego szczytu Babiej Główniaka (1617 m.). Stok tworzy tu wyraźne załamanie i w dobrze się zaznaczającym zagłębieniu zbiera się woda, spływająca szczelinami z góry; przypuszczać bowiem trzeba jakiś podziemny dopływ wody do jeziorka, gdyż nie wysycha ono nigdy, co ze względu na wysokość i brak osłonięcia przez las — jeziorko leży bowiem wśród kosówki — byłoby

¹⁾ Sosnowski K.: Przewodnik po Beskidach Zachodnich. Kraków 1926.

bardzo prawdopodobne. Kilkakrotnie, nawet podczas najsuchszej fazy lata, miałem możliwość stwierdzić, że jeziorko nie wykazuje nawet dużej zmiany wody, podczas gdy Mokry Stawek był albo zupełnie wyschnięty, lub miał tylko nieco wody na dnie. Brzegi jeziorka są wszędzie płaskie z wyjątkiem strony pn-zachodniej, gdzie sterczy nad niem stok prawie 4-metrowej wysokości. Długość jego wynosi 20 m., szerokość 12 m., powierzchnia około 200 m². Głębokość dosyć duża, bo dochodząca do 3 m., dno muliste barwy zielonawo szarej, woda mętna.

Dwa powyżej omówione jeziorka zasługują niewątpliwie na nazwę jeziorek, czego nie można powiedzieć o dwóch następnych. Jedno z nich Marków Stawek, położony na wysokości 1156 m., jest już, jak słusznie podkreśla Sosnowski, „bliskim skonu starcem”. Jeziorko to dziś prawie nie istnieje, w okresie letnim zupełnie wysycha i tylko wyraźne zagłębienie świadczy, że tutaj może istnieć jeziorko. Ono samo jest pięknym przykładem jeziorka morenowego, dawniej było znacznie większe, ale zsuwy ze zboczy zmniejszyły wydajnie misę jeziorną. O ostaniu jeziorka z powodu jego małych rozmiarów trudno wogóle coś dokładnie powiedzieć. Ciekawym tylko jest to, że mimo swej małej powierzchni 4 m² jest stosunkowo głębokie (ponad 0,5 m.).

Poza wymienionymi jeziorkami niema już innych na Babiej Górze. Są tylko ich ślady, są mokradła, ale nie może tu być mowy o wyraźnych jeziorkach. Jeziorka powyższe (z wyjątkiem najmniejszego) zostały oznaczone na dołączonej mapce. Mapy bowiem austriackie (polskich jeszcze do tego obszaru niema) 1:25000 i 1:75000 podają zupełnie fałszywe rozmieszczenie jeziorek, a raczej tych, o których mowa, nie podają wcale.

Z powyższego krótkiego zestawienia widać, że i na Babiej Górze mamy maleńkie jeziorka, nie mogące oczywiście iść w porównanie z jeziorami tatrzańskimi, niemniej jednak podnoszące bardzo urok i malowniczość tej tak często zwiedzanej góry.

K R O N I K A.

ŻYCIE ORGANIZACYJNE P. T. K.

Z Komisji Turystycznej Rady Głównej P. T. K. Na posiedzeniu Komisji w dniu 2 lipca r. b. przyjęto instrukcję lustracyjną schronisk P. T. K., opracowaną przez p. A. Patkowskiego. Zatwierdzono regulaminy konkursów P. T. K. turystyki pieszej i fotograficznych, opracowanych przez p. W. Gruszczyńskiego. Zatwierdzono przepisy do znakowania szlaków turystycznych, opracowane przez p. P. Szymańskiego.

Regulamin wewnętrzny komisji turystycznej P. T. K., zatwierdzony przez Radę Główną P. T. K. w dniu 18 czerwca 1930 r.

§ 1. Komisja Turystyczna Rady Głównej P. T. K. powstaje i działa na podstawie §§ 58 i 59 statutu P. T. K., oraz § 13 p. g i § 15 Regulaminu wewnętrznego Rady Głównej z dn. 14. VI. 1929 r.

§ 2. Komisja Turystyczna jest utworzona w myśl § 13 g Regulaminu Rady Głównej dla ułatwienia wszystkich spraw, związanych z podniesieniem i ułatwieniem turystyki w Polsce, oraz dla spraw propagandy turystycznej zagranicą w drodze inicjowania i nawiązywania stosunków z organizacja-

mi i związkami organizacji turystycznych zagranicą w porozumieniu z przewodniczącym i sekretarzem Rady Głównej. W szczególności Komisja Turystyczna:

a) sprawuje opiekę i nadzór nad istniejącymi schroniskami, inicjuje budowę nowych schronisk i remont już istniejących;

b) przygotowuje i rozwiesza w miejscach publicznych i na drogach komunikacyjnych tablice orientacyjne i propagandowe osobliwości i szlaków turystycznych poszczególnych regionów Polski;

c) redaguje w porozumieniu z Komisją Wydawniczą i wydaje przewodniki turystyczne po Polsce w języku polskim i w językach obcych;

d) organizuje wycieczki z zagranicy do Polski;

e) redaguje i wydaje ulotki propagandowe turystyczne dla zagranicy;

f) przygotowuje materiały informacyjne o turystyce w Polsce dla użytku władz i instytucji krajowych, dla zagranicznych instytucji i organizacji turystycznych, oraz dla międzynarodowych związków turystycznych;

g) organizuje akcję w porozumieniu ze Związkiem Polskich Towarzystw Turystycznych w kierunku uzyskania dla turystyki i dla turystów w Polsce

udogodnień i ułatwień we wszelkich dziedzinach, zwłaszcza zaś ulg finansowych i ułatwień w dziedzinie komunikacyjnej;

h) przygotowuje wnioski na Radę Główną i materiały w sprawie stosunków z zagranicznymi organizacjami turystycznymi oraz z międzynarodowymi związkami organizacji turystycznych i inicjuje całokształt akcji w tej dziedzinie;

i) sprawuje nadzór nad wyznaczaniem przez poszczególne Oddziały P. T. K. ścieżek turystycznych farbami i opatrywaniem ich tablicami i drogowskazami.

§ 3. Przewodniczącego Komisji Turystycznej wybiera ze swego grona Rada Główna P. T. K.

§ 4. Członkiem Komisji Turystycznej może być każdy członek P. T. K., zamieszkały w Warszawie, którego do współpracy w Komisji zaprosi przewodniczący Komisji (§ 58 Statutu).

§ 5. Komisja wybiera ze swego składu zastępcę przewodniczącego Komisji, jej sekretarza oraz jego zastępcę. Wybór ten zatwierdza Rada Główna (§ 58 Statutu).

§ 6. Przewodniczący Komisji kieruje jej pracami i przewodniczy na posiedzeniach Komisji.

§ 7. Zastępca przewodniczącego zastępuje go w razie nieobecności.

§ 8. Sekretarz Komisji prowadzi protokoły posiedzeń Komisji.

§ 9. Zastępca sekretarza zastępuje go w razie nieobecności.

§ 10. Dla opracowania poszczególnych zagadnień z dziedziny turystycznej Komisja wylania z pośród siebie stałe referaty, które powierza poszczególnym członkom Komisji. W szczególności tworzy się referaty: schronisk, znaczenia ścieżek turystycznych i wywieszania tablic orientacyjnych, przewodników turystycznych i literatury propagandowej, stosunków turystycznych zagranicą i ogólny.

§ 11. Komisja odbywa posiedzenia przynajmniej raz na miesiąc przed każdorazowym posiedzeniem Rady Głównej względnie jej Komitetu Wykonawczego.

§ 12. Przewodniczący Komisji Turystycznej składa sprawozdanie na każdym posiedzeniu Rady z działalności Komisji i jej zamierzeń (§ 58 Statutu).

§ 13. Korespondencję Komisji Turystycznej, wysyłaną w imieniu P. T. K., podpisuje prezes (zastępca jego) i sekretarz (zastępca jego) Rady Głównej (§ 58 Statutu).

§ 14. Regulamin niniejszy uchwała Komisja Turystyczna większością głosów: podlega on zatwierdzeniu przez Radę Główną (§ 58 Statutu i § 15 Regulaminu Wewnętrznego Rady Głównej).

Z PIŚMIENNICTWA.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

„Gazeta Pabjanicka” Nr. 22, 1 czerwca 1930:

St. Rumszewicz. *Grotty piaskowcowe pod Tomaszowem*. Znajdują się o 4 i 1/2 km. od Tomaszowa Mazowieckiego, wzdłuż lewego brzegu Pilicy. Na odcinku 300 m. szereg jaskiń: Piecyk, Niedźwiedzia, Borsucza, Taneczna, Ciemna. Od niepamiętnych czasów mieszkańcy Nagórzyc wykopują z grot piasek i piaskowiec. Autor apeluje do Państwowej Rady Ochrony Przyrody, aby te naturalne grotty piaskowcowe otoczyła opieką.

„Słowo Zamojskie” Nr. 22, 1 czerwca 1930:

Ks. R. Dziegiński. *Pierwsze wyjście na paszę*. O pastwiskach, ich doniosłem znaczeniu w każdym gospodarstwie i ustawach dawnego prawa polskiego. Cytaty ze statutu Mazowieckiego i Wiślickiego.

„Słowo Zamojskie” Nr. 23, 8 czerwca 1930:

Ks. R. Dziegiński. *Zielone Świątki*. Opis uroczystego obchodzenia Świąt w dawnej Polsce. W wigilję Świąt rozpoczynał lud zabawy, „może dlatego Sobótkami zwane”. Inne zwyczaję miało Podlasie (pędzenie wolu); na „Bielanach” zarówno krakowskich jak i warszawskich odbywało się u OO Kamedułów uroczyste 40-to godzinne nabożeństwo.

Zwyczaję te, do niedawna jeszcze dochowywane, szybko obecnie zanikają.

Tamże:

W. Bartoszewski. *Dzieci i zwierzęta*. Odezwa do dzieci szkolnych Zamojszczyzny, proponuje zorganizowanie kółek szkolnych opieki nad zwierzętami. Zadaniem byłaby ochrona zwierząt i ptaków od zagłady, grożącej od zwierząt i ludzi. Na zimę trzebaby założyć „zimochrony” dla ptactwa. „Włościanin Wielkopolski”:

J. B o j k o. *Weselne obrzędy naszych przodków na Powiślu* (feljeton).

„Spółnota”, Nr. 24:

J. D. K o. *Szlachta zagonowa*. Autor charakteryzuje nastroje wśród szlachty Podlaskiej.

„Gazeta Podhalańska” Nr. 23, 8 czerwca:

Z. J a n t e k. *Gdzie spoczną zwłoki Władysława Orkana?* Wyróżnia żądania Podhalan: „naród góralski, z pośród którego Orkan wyszedł, pragnie Go mieć między sobą”. Projektuje na miejsce spoczynku nie Zakopane, Nowy Targ, ani Porębę, ale „wyniosły w paśmie Gorców Turbacz”, gdyż „hań, na Turbacz, ujawniły się Frankowi Rakoczemu urok i piękno Tatr, kiedy szedł z Hanką Suchajówną na odpust do Ludźmierza. Tamto wnieśćby przepiękne mauzoleum i w niem zwłoki Orkana umieścić”.

„Gazeta Podhalańska” Nr. 23:

J. Sabig. *Karta z dziejów Podhala* Działalność i zasługi ks. Machaya w sprawie przyłączenia Crawy do Polski.

„Posiew”, Nr. 24, 15 czerwca:

J. Małyśko. *O znaczeniu morza dla państwa*. Popularny wykład o korzyściach, jakie przedstawia dla każdego państwa dostęp bezpośredni do morza i wybrzeże morskie. Korzyści: rybołówstwo, przemysł rybny, możliwość komunikacji handlowej, bezporównania tańszej od lądowej, oraz żegluga pasażerskiej. Opis Gdyni i jej rozbudowy.

„Ziemia Kaliska”, miesięcznik regionalny. R. I. Nr. 2:

T. Botner i M. Michalski *Strajk szkolny w Kaliszu*. Wspomnienie strajku w r. 1905. S. Czerwiniński. *Wspomnienie o Melanji Parczewskiej*, która w okresie niewoli kształciła młodzież polską i utrzymywała tradycje narodowe. A. Parczewski. *Przed dwudziestu pięciu laty w Kaliszu*. M. Galewski. *Przed strajkiem szkolnym*. W. Żupański. *Wspomnienie zamachu bombowego na szkołę realną w Kaliszu 1905 roku*. K. Szoltz. *Kaliszka szkoła handlowa*. M. Brokmanowa. *Melanja Parczewska*, życiorys, charakterystyka działalności publicystycznej M. Parczewskiej, zmarłej w r. 1920. K. Stefański: *Teatr w Kaliszu*, Kartki z przeszłości r. 1802. Wykaz widowisk teatralnych z tego czasu.

„Mazowsze Płockie i Kujawy”, miesięcznik Nr. 3—5 1930:

K. Bolesta-Modliński. *Zamek Gostyński*, rapsod na cześć zwiedzającego w d. 29 V. 1930-Gostynin Prezydenta Rzplitej Polskiej, Prof. Dr. I. Mościckiego. Ks. E. Szczodrowski. *Dzieje Gostynia*. Należał zawsze do Mazowsza Płockiego. Znany w dziejach Polski już w 12-tym wieku. Od w. XIII zamek był siedzibą Piastów, a w XIV w. zyskał te same przywileje, co Płock. W r. 1462 Kazimierz Jagiellończyk wcielił księstwo Rawskie wraz z ziemią Gostyńską do Korony. Miasto niejednokrotnie było niszczone, podczas wojen szwedzkich

znacznie ucierpiało. Dziś została czworograniasta wieża i część murów, które zostały przerobione na kościół ewangelicki. Po odnowieniu w r. 1925 zacielił on cechy starożytności.

Z działalności sejmiku Gostyńskiego. Zorganizowano powiatowy przytułek dla starców i schronisko dla dzieci, wybudowano szpital, założono lecznicę weterynaryjną. W r. 1927 wprowadzono nadzór sanitarny nad szkołami. Sejmik prowadzi staranną gospodarkę drogową „Irali”. *Drzem sobie duszo...* Feljeton gostyński. Gostynin — najbogatsze miasto na świecie, ofiarował 10 włók ziemi pod szpital psychiatryczny. K. Bolesta-Modliński. *O siedzibę Województwa Mazowieckiego*, przemawia za umieszczeniem województwa w Płocku. Żłobek dziecienny im. prez. Mościckiej w Płocku.

Stefanja Pfanhauserowa.

Prospekty o Polsce. W ostatnim czasie został rozpowszechniony przez podolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu prospekt p. t. „Zwiedzajcie Podole” w języku polskim, francuskim, angielskim i niemieckim, zawierający 10 dobrze wykonanych ilustracji najpiękniejszych krajobrazów i zabytków Podola, mapę województwa Tarnopolskiego i 9 kolumn tekstu z opisem Województwa, planem podróży i potrzebnymi wskazówkami.

Prospekt, sporządzony w estetycznej szacie zewnętrznej, ma na celu zainteresowanie społeczeństwa pięknnością krajobrazów i zabytków Podola, oraz zbliżenie obywateli różnych Województw w postaci zwiększonego ruchu turystyczno-krajoznawczego, równocześnie wydawnictwo to stanowi przyczynek do propagandy Państwa zagranicą.

Dlatego też należy z uznaniem podkreślić inicjatywę Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu, a zarazem wyrazić nadzieję, że zarówno prospekt, jakoteż inne wydawnictwa i wogóle działalność wspomnianego Towarzystwa spotka się z takim zrozumieniem i poparciem ze strony władz i społeczeństwa, na jakie w zupełności zasługuje.

TREŚĆ: *Juljusz Zborowski: Moda i wieś góralska.* — *Leon Płoszewski: Poroński szlakiem „Pana Kasprowica”.* — *J. Szaflarski: Jeziorka Babiej Góry.* — *Kronika: Życie organizacyjne P. T. K.* — *Z piśmiennictwa: — Przegląd czasopism.*

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Dr. Konrad Górski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Redaktor przyjmuje: w Redakcji w środy i piątki od godz. 5-ej do 6-ej po południu; u siebie w domu (Al. 3 Maja 18 m. 24, tel. 129-22) we wtorki i czwartki od godz. 3 do 4.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34. Tel. 407-50.